



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Patologie czytelnicze

Author: Dominika Potempa

Citation style: Potempa Dominika. (2006). Patologie czytelnicze.
"Bibliotheca Nostra" (No. 4 (2006) s. 7-9).



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

ARTYKUŁY

Dominika Potempa

Patologie czytelnice

Swego czasu głośnym echem w środowisku bibliotekarzy odbiły się *Patologie biblioteczne* Zbigniewa Żmigrodzkiego, gdzie opisane zostały między innymi naganne praktyki zaobserwowane w pewnej bibliotece uniwersyteckiej. O ile zagadnienia przestrzegania przez bibliotekarzy etyki zawodowej są stale dyskutowane, o tyle niewłaściwe zachowania użytkowników bibliotek pozostają poza wszelką krytyką, być może w myśl zasady „klient nasz pan”. Zastanówmy się jednak, czy rzeczywiście biblioteka powinna stać się czymś w rodzaju supermarketu, z hostessami, wrotkarkami i innym personelem z uśmiechami przyklejonymi do zmęczonych twarzy? Zdajemy sobie sprawę z nieubłaganych przemian, zachodzących w społeczeństwie i zmianie jego stosunku do wiedzy. Biblioteka nie może być już dłużej świątynią zazdrośnie strzegącą swych skarbów, jednak z obserwacji poczynionych w pewnej bibliotece akademickiej wynika smutna konstatacja, że spora grupa użytkowników traktuje bibliotekarzy jak wrogów, starających się za wszelką cenę uniemożliwić lub przynajmniej utrudnić dostęp do lektur.

Droga przez mękę zaczyna się w momencie, gdy czytelnicy poproszeni zostają o wyszukanie w katalogu sygnatury oraz dokładne spisanie jej na rewers. Niewiarygodne wręcz trudności sprawia zresztą wypełnienie go, tak jakby druczek ten zawierał masę niepotrzebnych i tajemniczych rubryczek, wymagających nie lada wiedzy, a nie prostego spisania sygnatury, autora i tytułu żadanego dzieła oraz podpisania. Przeszkodą nie do przejścia wydaje się napotkanie w katalogu odsyłacza, enigmatyczne zob. jest zagadką nie do rozwiązania. Zajęcia z przysposobienia bibliotecznego przeprowadzane są obowiązkowo na początku każdego roku akademickiego dla pierwszych roczników studiów, a prowadzący objaśniają DUŻYMI DRUKOWANYMI LITERAMI zasady korzystania z biblioteki, niemal obrażając przy tym inteligencję uczestników - elitarnych w końcu - studiów. Dla zapominalskich lub niezorientowanych sporządzono zresztą plansze poglądowe ze wzorami wypełnionych rewersów i umieszczono w dobrze widocznych miejscach przy katalogach. Możliwe jest, że problemy te znikną wraz z postępem informatyzacji procesów bibliotecznych, w tym stopniową retrokonwersją księgozbioru, jednakże trudności, jakie

sprawia korzystanie z katalogów komputerowych, baz danych oraz zasobów zdigitalizowanych, nie wróżą dobrze na przyszłość.

Następnym punktem zapalnym pozostaje zasada obowiązująca we wszystkich tego rodzaju placówkach, że użytkownicy poproszeni zostają o odniesienie okryć wierzchnich, plecaków, toreb, torebek i torebeczek do szatni lub skorzystanie z zamykanych szafek. Niewiarygodne, jak dantejskie sceny mogą rozegrać się w takich momentach, jak straszliwe awantury i rozpaczliwe krzyki, odsądzanie od czci i wiary twórców bzdurnych zarządzeń, regulaminów będących zamachem na wolność osobistą i własność.

Wynalazek i upowszechnienie kserografu w oczywisty sposób zmienił sposób korzystania ze źródeł, zarówno in plus jak też in minus. Skończyły się czasy ślęczenia nad książkami w czytelni i mozolne sporządzanie notatek, obecnie wystarczy zamówić książkę, spisać strony i skserować. Dla przeważającej grupy użytkowników to jedyna metoda pracy z książką naukową czy czasopismem. Do tego stopnia, że ograniczenia w powielaniu (prace doktorskie, pozycje wydane przed 1945 rokiem) wydają się być absurdem. Jak zapytała jedna ze studentek „To co ja mam z tym zrobić? Przeczytać???” , gdy poinformowano ją, że nie może skserować książki z 1794 roku...

Punkt ksero na terenie biblioteki jest dużym ułatwieniem dla użytkowników, natomiast wszelkie zakazy dotyczące wnoszenia książek czytelnianych poza bibliotekę na inne stanowiska ksero spotykają się z zupełnym niezrozumieniem. Nie pomagają elektroniczne zabezpieczenia i bramki przy drzwiach. W tym momencie szwankuje nawet porównanie biblioteki z supermarketem, ponieważ żaden uczciwy klient nie ignoruje brzęczenia bramki i nie tłumaczy się brakiem czasu na stanie w kolejce lub zbyt wysoką ceną towaru (usługą ksero).

Ksero nie zabija książek, jednak niewątpliwie je niszczy, nawet jeśli są solidnie wydane - bywa, że nowe pozycje rozpadają się po dwóch trzech miesiącach intensywnego użytkowania, choć przewidziano je na lat kilka. I nie chodzi tu o przypadki wydanych tanim kosztem książek jednorazowego użytku.

Bibliotekarze są także wrogami, gdy egzekwują limit zamówień, zezwalając na 4, maksimum 6 pozycji jednorazowo. Najczęstszym argumentem w takich sporach jest stwierdzenie, że „tylko na ksero”, tak jakby zmieniało to drogę książki z magazynu do czytelnika i jakby był to wyjątek a nie reguła. Śluszne w tym kontekście wydaje się przemianowanie staroświeckiego czytelnika na użytkownika. Zdarzają się też sytuacje absurdalne, gdy użytkownik żąda podania książki, o której nie wie nic poza tym, że jest mała i zielona. Niestety, dzieje się to częściej, niżby się mogło wydawać. Oczywiście, obowiązkiem bibliotekarza jest pomoc w dotarciu do potrzebnej lektury, jednak w momencie, gdy potencjalny czytelnik nie

zna ani tytułu, ani autora, ani nawet dziedziny, jakiej dzieło dotyczy, odmawia też skorzystania z katalogu, wobec niemal stutysięcznego księgozbioru niemożliwością jest odnalezienie tej jednej po kolorze okładki - która zresztą często okazuje się być dużą czerwoną...

Nie jesteśmy jeszcze w wieku uprawniającym do narzekania na dzisiejszą młodzież, jednak brak kultury osobistej i postawa roszczeniowa są cechami nagminnymi. Najgorszą w tym względzie grupę stanowią doktoranci, wykazujący się niewiarygodną arogancją oraz poczuciem własnej wartości niewspółmiernym do osiągnięć, na jaką nie pozwoliliby sobie żaden profesor czy pracownik naukowy o imponujących nieraz dokonaniach. Być może nie zdają sobie sprawy, że mimo największych starań stosunek bibliotekarzy do nich staje się odbiciem ich własnej niechętniej postawy.

Świątynia czy supermarket? Biblioteka bez użytkownika jest martwa, powinna też wychodzić naprzeciw potrzebom i wyzwaniom nowoczesnego społeczeństwa informacyjnego, jednak nie za wszelką cenę. Odnosi się niekiedy wrażenie, że supermarket jest instytucją bardziej szanowaną, ponieważ za dobra i usługi tam oferowane płaci się. Korzystanie z biblioteki jest darmowe, a to co nie wymaga nakładów, cieszy się niewielkim poważaniem.

Oczywiście, patologiczne zachowania wykazuje jedynie pewna grupa użytkowników, jednak zauważalnie powiększa się ona z roku na rok. Liczby niech zresztą zaświadczą same za siebie: w ciągu miesiąca użytkownicy czytelnicy zużywają około 20 tysięcy rewersów, a przeciętna wizyta oscyluje wokół 200 przez 10 miesięcy w roku, 6 dni w tygodniu. Zakładając, że tylko co piąty czytelnik należy do tych tak zwanych problematycznych, a może i patologicznych, otrzymujemy pokaźną grupę wiecznie niezadowolonych i wymagających więcej, niżby sami byli w stanie zrobić.

O niezdrowym stosunku do bibliotekarzy i biblioteki może zaświadczyć jedno z najświeższych zdarzeń: pewien stały użytkownik poprosił ostatnio o egzemplarz nowego regulaminu biblioteki, wskazując przy tym na obwieszczenie „Stan Wojenny”. I nie był to żart.

Mgr Dominika Potempa jest pracownikiem Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.